

Marcin Kula

Wszyscy tej samej wysokości!

Historyczno-socjologiczny esej o realizacji idei egalitaryzmu

Przez wieki nierówność między ludźmi była w naszej cywilizacji czymś naturalnym. Do tego stwierdzenia trzeba oczywiście wprowadzić niuanse. Legenda o królu Midasie, który chciał być zbyt bogaty i został za to pokarany, jest bardzo stara. W chrześcijaństwie wszyscy byli i są równi wobec Boga. Wszyscy jednak pochodzili od Adama i Ewy. Przed Sądem Ostatecznym mieli stanąć równo wszyscy, niezależnie od swej ziemskiej pozycji; dobrze to widać na obrazie Hansa Memlinga. Wybrani do rajy mieli równo cieszyć się szczęściem. W wyobrażeniach rajy nie przewidywano klas społecznych, choć prawda, że w niektórych wyobrażeniach czyśćca dano szansę uratowania się wielkim tego świata – i to na ogół tym, którzy mieli na sumieniu grzechy zdarzające się raczej wielkim niż małuczkim (zamordowanie kogoś na wojnie, nadużycia na tle seksualnym itd.)¹. Niektóre wspólnoty religijne,

Marcin Kula (ORCID 0000-0002-2539-6895) – historyk, z wykształcenia także socjolog, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. W działalności badawczej i dydaktycznej promuje socjologię historyczną. Ostatnio opublikował: *PZPR jako reżyser życia teatralnego w latach sześćdziesiątych* (2016); *Jerzy Jedlicki – historyk nietypowy* (2018); *Trzeba oswoić własne miejsce* (2018).

¹ Jacques Le Goff, *L'Occident médiéval et l'au-delà*, wykład, Atelier Franco-Polonais, Szkoła Nauk Społecznych, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, 14 kwietnia 1993.

podobnie jak niektóre ruchy heretyckie (czyli też religijne), mocno akcentowały ideę równościową w swoich granicach, nawet ideę równości w biedzie.

Idea równości bywała praktykowana także w życiu świeckim. W Polsce istniała uchwała sejmowa, w myśl której wszyscy szlachcice byli sobie równi. Zwracali się zresztą do siebie nawzajem „Panie bracie”. Do dziś szeroko znane jest powiedzenie „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Szlachcic mógł zerwać sejm i czynnie uczestniczyć w wyborze króla (za królów elekcyjnych). Każdy szlachcic (katolik) miał prawo kandydować na króla. Gdy Stefan Batory w sejmie krzyknął do jednego ze szlachciców-posłów „Milcz, błaznie!”, ten mu odpowiedział – widać mógł – „Nie jestem błaznem, lecz obywatelem, który wybiera królów i obala tyranów”². Polska szlachta nie aprobowała tytułów arystokratycznych, długo opierała się wprowadzeniu orderów – jedno i drugie bowiem było sprzeczne z ideą równości. Tytuły mogła mieć szlachta z Litwy i Rusi (ze względu na zaszczoły historyczne). Potem bywały przyznawane przez zaborców.

Niemniej jednak równość szlachecka była równością w ramach określonej grupy. Słowa Tadeusza Kościuszki: „W obronie Ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin równego są u mnie szacunku”³ może sygnalizowały ewolucję, ale jeszcze wówczas brzmiały zaskakująco (dlatego zostały zapamiętane!). Do Rewolucji Francuskiej było naturalne, że ludzie dzielą się na lepszych i gorszych, że istnieją stany (czyli swego rodzaju kasty), a także rasy. Nawet kary za zabicie bądź uszkodzenie ciała osoby z niższych stanów były odpowiednio niższe niż za analogiczne przestępstwa popełnione w stosunku do osób ze stanów wyższych. Zróżnicowanie na biednych i bogatych było uznawane za naturalne, nawet jeśli historia różnych cywiliza-

² Janusz Tazbir, *Staropolskie granice swobody słowa i czynu*, „Odra” 1992, nr 12, s. 25.

³ Słowa, które nieprzypadkowo wyraźnie wypisano na wystawie „Obecni wśród nas. Żydzi polscy w życiu politycznym, naukowym i kulturalnym Warszawy 1794–1939”, Muzeum Historyczne Warszawy, Warszawa 1993.

cji zna prawa ograniczające puszenie się bogactwem. W 1562 roku w Wenecji nawet gondole, najpierw malowane na jaskrawe kolory, przemalowano na czarno – na podstawie prawa zabraniającego ostentacji w strojach i ozdobach⁴. Podobnie reformacja prowadziła do ograniczenia ostentacji bogactwa – nawet jeśli nie miała nic przeciwko bogaceniu się, wprost przeciwnie. W mentalności ludowej też tradycyjnie pojawiała się niechęć do bogacenia się, gdyż zbyt duże zróżnicowanie zagrażało jedności gromady.

Motywy równości pojawiały się w różnych ruchach zmierzających do stworzenia społeczeństwa idealnego. W myśli Kościoła katolickiego *Miser res sacra* (biedny to rzecz święta) – ale niezależnie od religii biedę często traktowano jednak jako stan naturalny części społeczeństwa. Kładziono ją na karb niechęci zainteresowanych do pracy. Dlatego przytułki – jeśli istniały – upodabniały się do więzień, a osadzonych wdrażano do pracy na przykład tak, że kazano im pedałować na czymś w rodzaju roweru, by usuwać napływającą wodę; ociąganie się groziło utopieniem.

*

Rewolucja 1789 roku przynosi postulat równości w ramach całego społeczeństwa, tu i teraz. *Deklaracja praw człowieka i obywatela* głosiła: „Ludzie rodzą się i pozostają wolni z punktu widzenia prawa. Różnice społeczne mogą się opierać tylko na użyteczności wobec społeczeństwa”⁵. Król, przedtem pomazaniec boży, stał się „tylko” urzędnikiem – nawet jeśli pierwszym urzędnikiem państwa. Upadły uprawnienia dotychczas przysługujące niektórym z urodzenia (posługi feudalne!). Znienawidzono arystokrację, w hierarchii prestiżu wyniesiono w górę ubogich. Wypowiadano się przeciwko luksusowi i zbytkowi jako źródłom różnorakiego zła; bieda była w cenie (sankiuloci!). Starano się o ułatwienie życia ubogim, a tak-

⁴ Władysław Kopański, *Opowieści o rzeczach powszednich*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 139.

⁵ Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Znak, Kraków 2004, s. 72.

że o sprawiedliwszą społecznie repartycję własności (dobra kościelne, ziemie emigrantów i wrogów, podział ziem gminnych, regulacje w zakresie podziałów spadków). Przyznano prawa polityczne ludziom o różnym statusie majątkowym i reprezentującym cechy wpierw ich upośledzające (protestanci, żydzi, dzieci nieślubne, kolorowi żyjący we Francji). Wypracowano koncepcję społeczeństwa obywatelskiego, w którym przynależność do społeczności liczyła się bardziej niż „zew krwi”⁶. Wprowadzono jednolity system miar – co wbrew pozorom było związane z równością ludzi (wpierw każdy senior ustalał miarę obowiązującą w swoich włościach). Ustanowiono jednolity podział terytorium na departamenty – by wszyscy byli jednością, a nie zbiorem grup ludzi z tradycyjnych prowincji. Departamenty miały być podobnej wielkości (przymknijmy oczy na fakt, że rodzinny departament Robespierre’a zrobiono większy). Ujednolicono język francuski. Wprowadzono także identyczny dla wszystkich, niezależnie od statusu społecznego skazanych, instrument wykonywania kary śmierci – gilotynę. Myślano o jednolitym dla wszystkich stroju. W wyrosłych z rewolucji armiach napoleońskich stawiano poborowych przed komisjami poborowymi nago – szaty bowiem różnicują ludzi, którzy wszak powinni być tacy sami wobec obowiązku obrony ojczyzny. „Wśród symboli świętej Równości⁷ pojawia się często grupa nagich chłopaczków w braterskiej zabawie. Nie ma między nimi żadnych zróżnicowań, nie tylko w stroju – dla wszystkich jest to strój Adamowy – ale także w wyglądzie: ten sam wzrost, bliźniacze rysy twarzy. Sławna grawiura głośnego potem malarza Pierre-Paula Prud’hona ukazuje trzech takich nagusów, którym Matka-Republika podaje owoc pokrojony na równe cząstki”⁸.

Ducha rewolucji w kwestii równości ludzi znakomicie oddawał fragment pieśni *Karmaniola*: „Il faut raccourcir les géants / Et

⁶ Stefan Meller, *Pożegnanie z rewolucją*, Verba, Chotomów 1991, s. 72.

⁷ Pisownia oryginału.

⁸ Jan Baszkiewicz, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993, s. 319.

faire les petits plus grands / Tous à la même hauteur / Voilà le vrai bonheur” (Należy pomniejszyć wysokich / I podwyższyć niskich / Wszyscy tej samej wysokości / oto prawdziwe szczęście).

Innym wielkim ruchem ku równości ludzi była rewolucja amerykańska. Ożywiały ją ideały podobne do Rewolucji Francuskiej, też oświeceniowe. Oczywiście zaistniały tam również czynniki specyficzne. W wielu opracowaniach pojawiał się wątek, że poczawszy od „Ojców Pielgrzymów” na ziemi amerykańskiej było tworzone społeczeństwo ludzi równiejszych, którzy odrzucali *ancien régime* w różnych jego aspektach. Można by taką sytuację zrozumieć. Zdarzały się w historii epizody budowania nowych form życia społecznego na surowym korzeniu, czy od nowa, w przekonaniu, że nowe musi być tworem lepszym od starego społeczeństwa, jeśli nie idealnym. Dobrym przykładem jest wczesne osadnictwo syjonistyczne w Palestynie. Powstająca Żydowska Siedziba Narodowa, a później tworzone państwo Izrael miały być pozbawione negatywów żydowskiego życia w diasporze, a więc między innymi różnicy pomiędzy biednymi Nalewkami i bogatymi ulicami Warszawy. Dlatego we wczesnym osadnictwie kładziono ogromny nacisk na równość jego uczestników, pracę wszystkich na równych zasadach, równy podział jej rezultatów. W odniesieniu do narodzin Stanów Zjednoczonych nie przywiązuje się jednak już dziś wielkiej wagi do tezy o demokratycznym, w tym równościowym nastawieniu pionierów⁹. Ciekawa jest natomiast teza Frederica Jacksona Turnera o roli pogranicza w ukształtowaniu demokracji w Ameryce oraz w ułatwieniu realizacji marzeń o społeczeństwie egalitarnym, w którym każdy ma możliwość awansu społecznego za sprawą własnych cech i wysiłku¹⁰.

⁹ Michał J. Rozbicki, *Narodziny narodu. Historia Stanów Zjednoczonych do 1861 roku*, Interim, Warszawa 1991, s. 41, 44.

¹⁰ Marcin Florian Gawrycki, Andrzej Szeptycki, *Podporządkowanie – niedorozwój – wyobcowanie. Postkolonializm a stosunki międzynarodowe*, posłowie Agnieszka Bógdał-Brzezińska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 94.

*

W pokrótce tu zreferowanych koncepcjach były niekonsekwencje. We Francji zdradzono ideę równości w sprawie uprawnień kobiet (kobiety dostały tam prawo głosu dopiero w 1944 roku), w sprawie pozostawienia niewolnictwa w koloniach (do 1794 roku, kiedy je zniesiono w związku z buntem na San Domingo / Saint Domingue), w kwestii zachowania francuskich kolonii. Sprzeczny z ideą równości wszystkich ludzi był samozachwyt – mimo całego internacjonalizmu – nad przewodzącymi światu Francuzami. Odstępowano od idei równości także w sprawie wzajemnego stosunku ludu (narodu) i rewolucyjnej elity. Rewolucję zrodził lud i on stanowił o jej sile i postępie – ale ludowi trzeba było przeciwieństwo przewodzić. Historyk mówi: „Jednym z największych paradoksów jest bowiem, iż jej [rewolucji – M.K.] przywódcy popołu idealizowali lud, który ma się przekształcić w lud nowy, oraz otwarcie pogardzali nim”¹¹. Rewolucyjna elita była więc „równiejsza” – by nawiązać do wizji George’a Orwella¹². Ten sam problem pojawi się po latach w komunizmie. W ogóle inteligencja nieraz przyznawała sobie rolę pasterza ludu¹³.

Gdy mowa o niekonsekwencjach w aplikowaniu zasady równości w Stanach Zjednoczonych, największą było pozostawienie niewolnictwa i segregacji rasowej nawet jeszcze długo po jego zniesieniu. Osobną, skomplikowaną sprawą do skomentowania, byłyby kwestia traktowania amerykańskich Indian.

*

Z rewolucyjnej na swój czas idei równości ostała się koncepcja równości wobec prawa. Różnie bywa z jej stosowaniem. Kraje

¹¹ Stefan Meller, *Pożegnanie...*, s. 219.

¹² George Orwell, *Folwark zwierzęcy*, Graf, Gdańsk 1993.

¹³ Zygmunt Bauman, *Intelektualiści a władza, czyli o miłości nieodwzajemnionej*, referat wygłoszony w Pracowni Dziejów Inteligencji Instytutu Historii PAN, 2 kwietnia 1993.

posiadające kolonie, a europejska elita kolejnych krajów za nimi, niezbyt ją stosowały w odniesieniu do skolonizowanych – w ogóle słabo uznając ich za ludzi, a w każdym razie ich za gorszych, siebie zaś za lepszych (Henryk Sienkiewicz w *W pustyni i w puszczy* wkłada w usta Stasia słowa skierowane do Kalego: „Wahimowie mają czarne mózgi, ale twój mózg powinien być biały. Ty, skoro zostałeś ich królem, powinieneś ich oświecić i nauczyć tego, czego nauczyłeś się ode mnie i od bibi [czyli Nel, M.K]. Oni są jak szakale i hieny – uczyni z nich ludzi”¹⁴). Nawet w „cywilizowanych” metropoliach w praktyce żebrak nie był jednak równy bogaczowi. Imigranci, mniejszości różnego typu, grupy kolorowe mają wyraźnie słabszą pozycję. Gdy kiedyś wchodziłem wieczorem do metra w Paryżu, trafiłem na patrol policyjny kontrolujący pasażerów. Chciałem pokazać paszport. Na to policjant uśmiechnął się i powiedział coś w stylu „Ależ, proszę przejść, *Monsieur*”. Z wchodzącym za mną czarnoskórym już nie było tak miło. Rasizm nie zniknął w naszym świecie. W Polsce przed wojną istniały formalne i nieformalne ograniczenia dla Żydów, wielu miało poczucie istnienia szklanego sufitu. W PRL stosunek do mniejszości narodowych bywał zły, a dziś w Polsce stosunek do potencjalnych imigrantów muzułmańskich ma akcenty bardzo niesympatyczne; zdarzyło się nawet publiczne nazwanie ich „towarem” (który miałby ewentualnie przybyć do Polski). W Szwecji do niedawna sterylizowano ludzi, których, w ramach funkcjonujących wówczas teorii dziedziczenia cech, uznano za niegodnych rozmnażanie się. *Eo ipso* uznawano tych ludzi za gorszych.

Koncepcje „podludzi” nie są jednak otwarcie głoszone w liczących się kręgach opinii. Mało kto dziś kwestionuje samą zasadę równości wobec prawa, kara zaś za zabicie bądź uszkodzenie ciała nie zależy od statusu społecznego czy to ofiary, czy sprawcy. Henry Kissinger czy Zbigniew Brzeziński, będący imigrantami, zrobili w Stanach Zjednoczonych niebotyczne kariery, człowiek o ciemnym

¹⁴ Henryk Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, Egmont, Warszawa 2001, s. 290.

kolorze skóry był już prezydentem Stanów, a kobieta kandydowała na to stanowisko z ogromną szansą na zwycięstwo. Głosowanie powszechne jest powszechne – nawet jeśli różne grupy społeczne mają oczywiście zróżnicowane szanse na przepchnięcie swojego kandydata (kandydatki). W Polsce konstytucja z 1921 roku (tak zwana marcowa) gwarantowała równouprawnienie wszystkim obywatelom, niezależnie od wyznania i narodowości. Koncepcja narodowej wspólnoty zakłada równość członków tego narodu. Idea „praw człowieka” zakłada równość ludzi. Ciekawe z tego punktu widzenia są prowadzone w niektórych krajach spory o prawa do zawierania małżeństw dla mniejszościowych orientacji seksualnych; ich przedstawiciele podnoszą, że ludzie są równi, a więc również mniejszości seksualne mają prawo do zawierania związków małżeńskich jak wszyscy.

Tytuły szlacheckie i arystokratyczne w kilku krajach pozostają oficjalnie uznane, w niektórych (także w Polsce) bywają spontanicznie cenione, umieszczane nieraz w nekrologach – ale nigdzie nie mają wielkiego znaczenia. W Polsce wspomniana konstytucja z 1921 roku stanowiła, że „Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych”. Nawet w takim kraju jak Norwegia, czyli w monarchii, ponad trzydzieści lat temu skasowano tytuły arystokratyczne. Istniejące w Europie monarchie są bardziej demokratyczne niż niejeden kraj nie posiadający króla lub królowej. Nieliczne królowe i nielicznych królów także obowiązuje w ich krajach prawo, jak wszystkich. Różne grupy wywyższają się, ale nie oznacza to, iżby inne grupy stawały się formalnie gorsze. Inteligencja nieraz w dziejach nie była lubiana przez grupy niżej usytuowane w hierarchii – ale w podtekście takiego zniechęcenia tkwiło właśnie założenie, że wszyscy jesteśmy równi. Politycy nieraz zadzierają nosa i uważają się za przeznaczonych do przewodzenia ludowi – ale najczęściej temu ludowi schlebiają. Każdego dnia mogą zresztą przestać być politykami z rozlicznych powodów.

Do dużego stopnia równości ludzi wobec świata przyczyniła się także ewolucja ogólnocywilizacyjna. Kobiety znalazły się w lepszej sytuacji nie tylko na skutek przyznania im prawa głosu i prawa nieograniczonego uczestnictwa w edukacji, ale, powiedzmy, dzięki zmianie techniki kuchennej i techniki przygotowywania potraw, także dzięki pralce, środkom antykoncepcyjnym, przedszkolom i szkołom dla dzieci. Niejedna grupa zawodowa podniosła się w hierarchii społecznej wraz ze zmianą oprzyrządowania swej pracy, a zatem jej charakteru.

Znacznie mniej ludzi kwestionuje natomiast zróżnicowanie nas wszystkich z ekonomicznego punktu widzenia i z powodu czynników pochodnych – a jeżeli kwestionuje, to bardziej przejmując się wyraźnie ubogimi regionami świata¹⁵ bądź takimiż grupami społecznymi niż zróżnicowaniem jako takim. Wkłada się społeczny wysiłek w podwyższenie niskich dochodów, ale na ogół nie kwestionuje się wysokich. Prawda, że w przedsiębiorstwach państwowych wprowadza się ograniczenia wysokości pensji, jakichś korekt wysokich dochodów dokonuje się poprzez podatki... ale nie jest to działanie w kierunku równości ekonomicznej.

Mało kogo denerwuje, że dziś różnice dochodów między ludźmi są przeogromne zarówno w skali globalnej, jak i w skali wielu krajów, a koncentracja dochodu w rękach stosunkowo nielicznych osób jest bardzo wielka. Dzieje się tak nie tylko w krajach ubogich. Mało bierze się pod uwagę okoliczność, że nierówność ekonomiczna może w praktyce negatywnie rzutować na równość wobec prawa – i to nie tylko na przykład przez możliwość człowieka bogatszego zapewnienia sobie w potrzebie lepszej obrony w sądzie, ale, dajmy na to, w kwestii wykształcenia. Z tytułu równości wobec prawa wszyscy mogą się kształcić, ale szkoły mają różny poziom, nie wszyscy mogą tyle samo skorzystać z edukacji itd. Podobnie jest z opieką zdrowotną. To, że różne grupy są

¹⁵ Adam Leszczyński, *Eksperymenty na biednych. Publiczny, moralny i ekonomiczny spór o to, jak pomagać skutecznie*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016.

w zróżnicowanej sytuacji ekonomicznej i społecznej, widać nawet w pomiarach antropologicznych ludzi do nich należących – ale mało kto się tym przejmuje.

Można oczywiście powiedzieć, że hierarchia ekonomiczna jest o tyle równościowa, iż, z grubsza biorąc, wszyscy mają prawo gromadzić pieniądze i używać ich jak chcą, a z kolei w kapitalizmie za pieniądze można kupić wszystko (jak mówią niektórzy: z honorem włącznie). Jest też faktem, że stosunkowo szeroko, zwłaszcza w krajach bogatych, rozwinęła się klasa średnia. Oczywiście nie jest to klasa ludzi równych, ale zróżnicowanie jej członków, socjologicznie podobnych do siebie, mieści się w pewnych granicach; o tyle, w jakimś sensie, zastępuje ideę równości. W ogromnej masie w gruncie rzeczy (mimo indywidualnych różnic) podobnie się ubieramy, podobnie odżywiamy, kupujemy w podobnych galeriach handlowych...

*

W XX wieku pojawił się ustrój, który z równości uczynił jedno z podstawowych haseł: komunizm. Przestaliśmy być „paniami” i „panami”, co dla bolszewików było prawie symbolem Polski (*pan-skaja Polska, polskije pany*). Wszyscy staliśmy się „obywatelami” lub „towarzyszami”. Józef Stalin był „towarzyszem Stalinem”. Nieprzypadkowo nosił skromną kurtkę. Przywódcy partii radzieckiej sami sobie otwierali drzwi samochodów, nie czekali, aż otworzą je szoferzy. Podważono wszystkie hierarchie (poza ustanowioną przez siebie, zresztą modyfikowaną w sposób nieformalny, hierarchią władzy). W Armii Czerwonej na początku zlikwidowano nawet stopnie oficerskie. W socjalistycznej Kubie zlikwidowano stopnie wojskowe powyżej majora. W Polsce po 1945 roku puszczono w obieg hasło „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Odbierano ludziom majątki, przywileje. Studentów czy młodych pracowników uczelni zachęcano do atakowania „tradycyjnych” autorytetów naukowych. Przy lekturze listu skierowanego

w maju 1950 roku do profesora Władysława Tatarkiewicza przez jego seminarzystów-komunistów, w którym wzywali go, by zmienił prowadzenie dydaktyki, dziś robi się zimno¹⁶. Na plakatach, w pochodach, na akademiach oddawano hołd ludziom pracy, teoretycznie wyniesionym na szczyble hierarchii społecznej przedtem zajmowane przez grupy dawniej uprzywilejowane. Mówiono o „dyktaturze proletariatu”.

Zrównaniu wszystkich sprzyjało spłaszczenie zróżnicowania pensji, podobieństwo produkowanych dóbr, blokowiska, budowanie domów pod strychulec, podobne mieszkania, małe zróżnicowanie powszechnie dostępnych treści, prawie całkowicie ujednolicony system edukacyjny (poza szkolnictwem partyjnym). Tu nie miało być żadnych szkół wyższych typu Eton, Oxford czy Cambridge. Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński w dużym stopniu ujednolicano z uczelniami, o których powszechnie wiadomo było, że są słabsze.

Podobne akcenty równości w ramach wspólnoty narodowej występowały w faszyzmie, nawet jeśli odpowiednie hasła nie zajmowały w tej koncepcji tak priorytetowego miejsca jak w komunizmie (ustępując hasłom nacjonalistycznym). Wszyscy Niemcy byli „narodowymi towarzyszami”. Na przyjęciach wydawanych przez Josepha Goebbelsa lokaj w liberii obchodził stół i na srebrną tacę zbierał kartki przydziałów żywnościowych. Gdy zdarzyło się jakieś pobieranie „na lewo” żywności przez ludzi z elity reżimu, to Hitler zatrzęsnał ową elitą¹⁷. Bardzo dbano o propagowanie wiadomości o ofiarach wojennych wśród dzieci ludzi z najwyższych kręgów faszystowskich. Trudno było o większą manifestację równości wszystkich Niemców. Rodzinom niemieckim zaproponowano uścisk dłoni dygnitarzy. Obiecano dostępność popularnego samochodu (charakterystyczna nazwa „Volkswagen” była nieprzypad-

¹⁶ List grupy uczestników seminarium filozoficznego profesora Władysława Tatarkiewicza, „Przegląd Filozoficzny” 1995, nr 2, s. 88–101; Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, Wydawnictwo Makmed, Gdańsk 1998, s. 265–269.

¹⁷ Nicholas Stargardt, *Wojna Niemców. Naród pod bronią 1939–1945*, przeł. Tomasz Fiedorek, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2017, s. 368–369.

kowa z rozważanego punktu widzenia). Zaproponowano program budowy mieszkań dla robotników („dostępnych cenowo i z trzema sypialniami”)¹⁸, także rzeczy w ramach „pomocy zimowej”, wczasy, nawet wycieczki po Bałtyku luksusowym na swój czas statkiem „Wilhelm Gustloff”. Zaproponowano im docenienie symboliczne. W rozmowie z Alfredem Rosenbergiem o strasburskiej katedrze jako o przyszłym niemieckim narodowym sanktuarium „Führer ze łzami w oczach powiedział, że chce, aby powstał tam również pomnik ku czci nieznanego żołnierza. Co ma od życia prosty człowiek? Cóż on może wiedzieć o ogromie dziejów? Ma swoje ciało i je poświęca. Czymże byłyby wszystkie nasze plany bez tego żołnierza! Wszystko pozostałoby jedynie na papierze”¹⁹.

*

Głosząc hasła równości, owe ustroje głęboko je zdradziły. Nawet w ramach ideologii – o praktyce za chwilę – była to równość wybiórcza. W komunizmie wyrzuconymi poza nawias byli członkowie zdegradowanych klas społecznych i prawdziwi lub domniemani wrogowie. Oczywiście mówiono, że mogą pracować tak jak wszyscy, chociażby przy łopacie, ale przecież oni byli odrzuceni, a często „po prostu” siedzieli w więzieniach. W praktyce nie były równo traktowane poszczególne narodowości – a ewentualne równe traktowanie wyrażało się w niebraniu pod uwagę ich specyfiki kulturowej. Wszyscy byli rzekomo tacy sami, Marks widział przecież tylko jedną drogę w historii (z marnym marginesem na tak zwany azjatycki sposób produkcji). Już nie wspominając o różnych kampaniach szowinistycznych w ZSRR i w krajach obozu, w samej „ojczyźnie proletariatu” Rosjanie byli wyraźnie „lepsi”. Na bankiecie zwycięstwa w Moskwie w 1945 roku toast (jedyny

¹⁸ Alfred Rosenberg, *Dzienniki 1934–1944*, redakcja i komentarz Jürgen Matthäus, Frank Bajohr, przeł. Michał Antkowiak, Wielka Litera, Warszawa 2016, s. 328 (zapis pod datą 12 października 1940 roku).

¹⁹ *Ibidem*, s. 328.

toast!) wzniosł Stalin, który powiedział o narodzie rosyjskim, jako o „*samym sposobnym narodzie sriedi narodow Sowietaskowo Sajuza*” (najzdolniejszym wśród narodów ZSRR).

W niemieckim faszyzmie idee równości odnosiły się do Niemców. Hitlerowcy stworzyli sprzeczną z ideą równości ludzi hierarchię narodowości, na której szczycie stali Niemcy, a na dole, w gruncie rzeczy już poza światem ludzi – Żydzi. „Narodowymi towarzyszami” byli Niemcy. Teorie eugeniczne, którymi przeziąkała myśl hitlerowska, były przeciwstawieniem koncepcji równości. Chorzy psychicznie byli mordowani (w ramach tego myślenia nie byli równi!). Przywiązywanie wagi do opinii o człowieku, budowanej w istotnym stopniu na podstawie jego przeszłości politycznej i wszelkiej, nie sprzyjało zachowaniu zasady równości wobec prawa²⁰. Nawet w przyjętych granicach nie realizowano zasady równości. Joseph Goebbels mógł odwiedzać poszczególne dzielnice Berlina podczas nocnych bombardowań²¹, ale elita Narodowo-socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP) była przecież czymś nieskończenie „lepszym” niż ogół Niemców. Pod koniec wojny nawet Albert Speer donosił Hitlerowi o złych skutkach kontrastu pomiędzy znużonymi Niemcami na froncie i w zniszczonych miastach a „puszącymi się funkcjonariuszami partii nazistowskiej w ich nieskazitelnie czystych mundurach ze złotymi galonami”²². Joachim Ribbentrop w mętny sposób dodał sobie „von” do nazwiska²³. Wspólnota w równości, demonstrowana na różne sposoby w ramach faszyzmu, niekoniecznie wytrzymała ciężkie czasy²⁴.

W odróżnieniu od komunizmu faszyzm nie naruszył podstaw struktury społecznej. Miejsca Żydów zajęli Niemcy. Ten ustrój waloryzował grupy niżej stojące – ale kto był bogaty i kto był właścicielem czegokolwiek, ten nim pozostawał. Wielu pozwalało wspiać się wyżej po drabinie hierarchicznej, ale drabina nie ule-

²⁰ Nicholas Stargardt, *Wojna Niemców...*, s. 119.

²¹ *Ibidem*, s. 488.

²² Nicholas Stargardt, *Wojna Niemców...*, s. 532, 538.

²³ Alfred Rosenberg, *Dzienniki...*, s. 259 (zapis pod datą 21 maja 1939 roku).

²⁴ Nicholas Stargardt, *Wojna Niemców...*, s. 84.

gała zmianie w zasadniczych elementach. Nawiasem mówiąc, podobnie działał przedtem bonapartyzm, a w tych czasach i później modelowe populizmy – żetulizm w Brazylii oraz peronizm w Argentynie, inspirujące się zresztą w jakimś stopniu faszyzmem, zwłaszcza włoskim. W jednym i drugim ustroju robotnicy byli uznani za „sól ziemi” i niejedno im dano, ale bogatym nie ubyło.

W wypadku komunizmu nieadekwatność haseł egalitarystycznych do rzeczywistości była przeogromna i może ciekawsza z uwagi na dłuższe trwanie tego ustroju – i to w warunkach pokojowych. Z czasem w ZSRR i krajach obozu rozbudowywano różne hierarchie, z przywróceniem podczas wojny stopni oficerskich włącznie. Aleksander Sołżenicyn wspominał, jak, już będąc aresztowany, w pochodzie aresztantów nie chciał nieść swoich rzeczy, ponieważ był oficerem, czyli należał do wyższej kasty. Tobołek czy walizkę powinien mu nieść żołnierz. Potem Sołżenicyn szybko zrozumiał, co to jest równość – przynajmniej równość „zeków” (*zakliuczonych*, zamkniętych, uwięzionych) i bardzo mu było wstyd z powodu tego epizodu. Stalin – „towarzysz” równy wszystkim „towarzyszom” – wyprawiał legendarne uczyty dla swoich współpracowników w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie.

System komunistyczny był systemem w ogromnym stopniu kastowym, z kastą przywódców na czele czy z kastą „nomenklatury” trochę niżej. Byli w nim – by znów sięgnąć do określenia Orwella – „równi” i „równiejsi”. Ci drudzy mieli osobne leczenie, specjalne sklepy („za żółtymi firankami”), wydzielone domy wczasowe. Wszystkie te przywileje obejmowały rodziny. W ZSRR ludzie („towarzysze”) z wyższych sfer do tego stopnia obracali się w swoim kręgu, że ich dzieci często żeniły się i wychodziły za mąż między sobą. Ruchliwość międzypokoleniowa – czuły wskaźnik równości szans – przynajmniej w Polsce nie była mocną stroną socjalizmu, mimo pewnej liczby spektakularnych karier w rodzaju „od pastucha do członka najwyższych władz”. Punkty „za pochodzenie” i naciski na komisje przyjęć na uczelnie, by przyjmowały dzieci robotnicze i chłopskie (nawet na archeologię śródziemnomorską, na którą

jakoś mało ich chciało iść) niewiele dawały. Deifikacja przywódców zarówno w komunizmie, jak i w faszyzmie, poniekąd obejmująca swym blaskiem również wysokich sekretarzy i gauleiterów, była podobnie sprzeczna z jakkolwiek rozumianą ideą równości.

*

Oczywiście do tak zarysowanego obrazu trzeba wprowadzić niuanse. Komunizm nie był jednolity przez kilkadziesiąt lat swego trwania. Różnił się też w zależności od kraju, w którym panował. Ograniczanie i rozszerzanie przywilejów mogło różnie wyglądać w zależności od przypadku. W Polsce – a pewnie nie tylko w Polsce – specyficzne przywileje miały różne grupy zawodowe. Różne hierarchie odtworzono i nawet umacniano je (władze zapewniały sobie wpływ na to, kto awansuje). Ułożono sprawy tak, że różni działacze mogli osiągać stopnie naukowe, które chyba lubili. Były nawet przypadki mianowania na stopień generalski ludzi nie mających nic wspólnego z wojskiem (prawda, że w Polsce zdarzyło się to chyba raz, zaś „wszyscy” wówczas parsknęli śmiechem). Przywileje centralnego aparatu władzy rozszerzano na inne grupy, którym chciano coś dać (specjalne leczenie, domy wczasowe, talony na kupno samochodów...). Co też ważne, z czasem praktycznie rezygnowano z ideału równościowego. Uważano, by ludzie nie bogacili się za bardzo, ale od przyjętych, często milcząco, reguł do postulatów równościowych było już daleko. „Prywatna inicjatywa” dobrze wiedziała, że nie należy budować zbyt okazałych willi, ale władze nie miały nic przeciwko kolektywnemu zbudowaniu przez to środowisko domu wypoczynkowego „Rzemieślnik” w Zakopanem, na swój czas luksusowego. Samochody do indywidualnego użytku, których nie lubiano w początkach komunizmu, między innymi ze względu na to, że wówczas były jaskrawo sprzeczne z ideą równościową (widoczne dobro luksusowe!), zaczęto w końcu produkować w skali masowej. Za Gierka nie przeciwdziałano już nawet widocznym oznakom bogacenia się członków aparatu

partyjno-państwowego. Otwarcie przyznawano im też kuriozalne uprawnienia – jak na przykład do niepodlegania granicznej kontroli celnej nie tylko dygnitarzy w oficjalnej misji, ale po prostu podróżujących wyższych członków aparatu partyjno-państwowego oraz ich rodzin. Sklepy tak zwane komercyjne oraz Pewex były zaprzeczeniem idei równości (w szczególności: polskie towary za dolary dla ludzi zarabiających w złotówkach!). Wraz ze zmianą pokoleniową kadra partyjna nie marzyła już o ideale równości (pewnie zresztą o żadnym ideale), a życie wymagało zdobywania przez państwo dolarów. Dopuszczano więc różne działania w tym kierunku i drugą nogą naciskano na hamulec. W kontekście otwierania prywatnych restauracji na Kubie, Fidel Castro powiedział: „Ja naprawdę nie sądzę, żeby jeden lub dwa stoły mogły zaszkodzić socjalizmowi, ale człowiek, który posiada dwadzieścia pięć stołów i sto krzeseł, to już inna sprawa”²⁵. Tak jak w socjalistycznej Polsce, podjęto na Kubie walkę z nielegalnym bogaceniem się i z dorobkiewiczami, przy czym definicja jednego i drugiego nie była na tyle precyzyjna, by utrudniać władzom dowolne, pożądane ideologicznie działanie. Na Kubie, gdzie powszechne było zwracanie się do siebie *compañero* (towarzyszu) – czego w Polsce na co dzień i na ulicy nigdy nie było – zaczęto zwracać się do siebie *per „pan”*, co władzom się nie spodobało²⁶.

*

No i w Polsce przyszedł moment, gdy to robotnicy podjęli bunt w imię równości. Strajki lata 1980 roku były brzemienne postulatami egalitarystycznymi („Wszyscy mamy jednakowe żołądki”). Sprawa przywilejów aparatu partyjno-państwowego i niektóre kazusy jego bogacących się członków były powszechnie na ustach, zaś wśród dwudziestu jeden postulatów gdańskich znalazł się postulat

²⁵ Krzysztof Jacek Hinz, *Kuba. Syndrom wyspy*, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2016, s. 234.

²⁶ *Ibidem*, s. 25–26.

„znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: zrównanie zasiłków rodzinnych, zlikwidowanie specjalnej sprzedaży itp.” (punkt 13). Ryszard Kapuściński, obserwując sierpniowy strajk bezpośrednio, napisał zaraz potem, że był on „Zmaganiem o swoje prawa i Świętem Wyprostowanych Ramion, Podniesionych Główn”²⁷. Dalej ten sam obserwator stwierdził: „Oni też walczyli przeciw rozpanoszeniu biurokracji, przeciw pogardzie, przeciw «róbcie, a nie gadajcie», przeciw nieruchomej i obojętnej twarzy w okienku, która mówi «nie!». Kto stara się sprowadzić ruch Wybrzeża do spraw płacowo-bytowych, ten niczego nie rozumiał. Bowiem naczelnym motywem tych wystąpień była godność człowieka, było dążenie do stworzenia nowych stosunków między ludźmi, w każdym miejscu i na wszystkich szczeblach, była zasada wzajemnego szacunku obowiązująca każdego bez wyjątku, zasada, według której podwładny jest jednocześnie partnerem”²⁸.

Bunt przeciw komunizmowi odbywał się pod hasłami wolności, równości i braterstwa. Kłopot w tym, że wolność, równość i braterstwo marnie idą pod rękę. Zacytowany wyżej fragment *Karmanioli* – o tym, że wszyscy mają być całkowicie równi, do identycznego wzrostu włącznie, nasuwa na myśl łożę prokrustowe, które, jako żywo, nie było synonimem wolności. Ideologie całkowitej równości prowadzą do totalitaryzmu. Jako symbol niech posłużą niebieskie mundurki Chińczyków za Mao Zedonga (jednolitości w tym zakresie Rewolucja Francuska jednak nie zrealizowała; o szerokość męskich spodni później walczył natomiast socjalizm, nie akceptując zbyt wąskich).

Myśl o „wolności, równości i braterstwie” Fernand Braudel sformułował łagodniej. Mawiał, że człowiekowi do życia potrzebna jest gospodarka rynkowa, wolność i nieco braterstwa²⁹. Brzmi to bardziej życiowo – zwłaszcza że postulat całkowitej równości jest utopijny. Może osiąga się ją w pewnych sytuacjach barykad

²⁷ Ryszard Kapuściński, *Lapidarium*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 29.

²⁸ *Ibidem*, s. 31.

²⁹ Zob. Bronisław Geremek, wywiad w telewizji NTW, 16 lipca 1993.

lub chronienia się w piwnicach. Równość w takich sytuacjach bywa jednak bardzo chwilowa. Po ewentualnym zwycięstwie jedni z równych zostają ministrami, inni zaś najczęściej wracają do poprzedniej pracy, mało fascynującej.

Robotnicza rewolta, niosąca hasła „równości i braterstwa”, przyczyniła się do stworzenia w Polsce – za poparciem Solidarności – systemu kapitalistycznego, którego żadna z tych dwóch cech nie jest mocną stroną. Kapitalizm mobilizuje do aktywności właśnie tym, że człowiek chce się utrzymać na pewnym poziomie, a niektórzy chcą się wybić ponad przeciętną. Równanie w biedzie, które było charakterystyczne dla niektórych krajów komunistycznych, hamowało wyzwolenie energii twórczej. Jak w 1971 roku powiedział mi pewien znajomy na Kubie: „nikt się nie będzie męczył, jeżeli nic nie można osiągnąć”. Prawda, że tam to zdanie trzeba było traktować wręcz wyjątkowo dosłownie.

*

Kapitalizm wyzwala energię twórczą. Ma też swoje hamulce, ale wyniki rozwoju gospodarczego przemawiają za nim. Pytanie tylko, jak duży stopień nierówności ludzie są skłonni zaakceptować. Warto pamiętać, że komunizm nie zrodził się tylko z głowy Marksa i sprawności bolszewików, ale przede wszystkim z ułomności kapitalizmu. Zwłaszcza neoliberalizm, który nie przejmuje się przesadnie sytuacją społeczną, winien o tym pamiętać.

Pytanie o tolerancję dla nierówności społecznych trzeba skomplikować. Ruchy protestu nie są wyzwalane tylko przez czynnik materialnego położenia ludzi. To w prymitywnym marksizmie pokazywano, że ci, którzy „nie mają” buntują się przeciw tym, którzy „mają” (na ogół mówiono to w kontekście środków produkcji). W końcu w dziejach ludzie wytrzymywali i złe położenie, i wielkie nierówności (chłopi i magnaci!). Często denerwują nas nie nieliczni najbogatsi, choć do nich trafia bardzo duża część dochodu narodowego, ale ci trochę lepiej od nas ustawieni, z którymi możemy się

porównywać i porównujemy. Biedni rzadko się przejmują obiektywnie zmierzonym dystansem pomiędzy biedniejszymi a bogatymi (dziś jest to dystans ogromny). Bogatego mogą przecież nawet nie widzieć ani o nim nie słyszeć. Łatwiej akceptujemy zróżnicowanie pozycji, jeśli uważamy je za naturalne. Chłop na ogół nie kwestionował wyższej pozycji szlachcica, a robotnik pozycji przemysłowca, skoro jeden i drugi uznawali, że taki jest ten świat. Sąd o tym, co jest „naturalne” mógł się zmieniać z biegiem czasu. W pewnych okresach kolonialności byli czymś naturalnym jako czynnik dominujący w krajach skolonizowanych, a potem stali się czymś sprzecznym z naturą. W socjalizmie nierówności były o tyle wybuchowe, że ten ustrój nie był uważany za „od natury dany”, a ludzie awansowani nie byli uważani za takich, którzy powinni stać wyżej „z natury rzeczy”, zaś w istocie ustroju tkwiły hasła równości – nierealizowane.

Zmiana na ogół silniej generuje ruch protestu niż trwanie nawet złej sytuacji. W kontekście jego wybuchu istotne jest, czy grupa spychanych w dół powiększa się, czy też liczba „tych na dole” maleje (jak obecnie – w 2017 roku – w Polsce). Samo zagrożenie degradacją społeczną może działać „buntogennie”. Paradoksalnie jednak bunt może generować nawet zmiana na lepsze czy, tym bardziej, zmiana na lepsze dla części grupy. Poza wszystkim przemiana ku lepszemu może mocniej akcentować, przynajmniej u części ludzi, poczucie relatywnej deprivacji. Poprawa rozbudza nadzieje, nieraz przesadne. Potem ich niezrealizowanie bądź załamanie się tendencji poprawy wywołuje zawód nadziei (*casus* Polski w ciągu lat siedemdziesiątych). W razie pogorszenia sytuacji może działać dodatkowo „wzmacniacz”: stan, w którym kosztów pogorszenia nie ponoszą wszyscy, elity zaś wykręcają się sianem. Jako przykład zadziałania takiego mechanizmu może posłużyć szeroka niechęć do banków podczas ostatniego kryzysu finansowego. (Ryszard Schnepf: „Byłem wtedy polskim ambasadorem w Hiszpanii. To był kraj niezwykle przyjazny i pozwalający na takie miłe życie, nawet jeśli ktoś miał mniej. I nagle w kryzysie wielu ludzi wszystko

straciło, bo oddawali bankom niespłacone mieszkania i łądownali na bruku. Może by to znieśli, gdyby widzieli, że wyrzeczenia ponoszą wszyscy w miarę solidarnie. Tymczasem odpowiedzialnym za kryzys włos z głowy nie spadł. Na narastające poczucie niesprawiedliwości elity polityczne nie potrafiły w rozsądny sposób odpowiedzieć³⁰).

Oczywiste, że łatwiej znosimy nierówność, gdy jej nie widzimy lub niezbyt zdajemy sobie z niej sprawę. W komunizmie chyba łatwiejsze do zniesienia przez ludzi były nawet duże przywileje nielicznej elity komunistycznej niż późniejsza „demokratyzacja” rozdawnictwa przywilejów – przydziałów mieszkań, talonów na samochody, działek pod budowę „daczy” w atrakcyjnych miejscach. W wypadku istnienia dużej klasy średniej, przy niewielkiej grupie bardzo bogatych i niewielkiej wyraźnie biednych, wręcz odrzuconych, szansa generowania ruchu protestu jest stosunkowo mała. Przy przełamaniu społeczeństwa na duże liczbowo grupy – tych, którzy skorzystali na transformacji i tych, którzy nie skorzystali bądź skorzystali mało – chyba większa. Podobnie jak w wypadku bardzo dużych grup biednych i odrzuconych przy rzucającym się w oczy zróżnicowaniu hierarchii społecznej (Ryszard Schnepf, który był także ambasadorem w Wenezueli, w kraju, który, zdawałoby się, dostał od losu dar w postaci ropy naftowej: „W Wenezueli nastąpiła niebywała alienacja elit. W latach 70. obywatele byli szokowani kolejnymi przykładami arogancji, ludzie nie mieli co do garnka włożyć, a milionerzy na swoje urodziny zapraszali Eltona Johna za pięć milionów dolarów z dowozem prywatnym samolotem. Obszary biedy i zapuszczenia stały się w pewnym sensie niewidoczne. Jak element pejzażu za oknem, który przestajemy dostrzegać, bo on po prostu jest i być musi. Doły społeczne nie głosowały, więc elitom wydawało się, że system polityczny jest stabilny. Aż przyszedł Chávez i namówił tych ludzi, żeby ruszyli do urn³¹).

³⁰ Ryszard Schnepf, *Self inverted outlook, czyli jak nas gubi patrzenie do środka*, rozmawiał Grzegorz Sroczyński, „Gazeta Wyborcza”, 14–15 stycznia 2017.

³¹ *Ibidem*.

Zbyteczne dodawać, że niezależnie od czynników sygnalizowanych, jeszcze mnóstwo innych, z ogólnocywilizacyjnymi włącznie, warunkuje ewentualną skłonność do protestu (widoczność bogactwa w telewizji, wiedza o różnych sprawach). Z kolei zdolność mobilizacji do protestu zależy od czynników, które trudno tu omawiać.

Oczywiście ruch protestu, jeśli się rozpocznie, nie musi się wyrażać w formie gwałtownej. Czasem mogą to być protesty ograniczone. Niekiedy protest może przybrać formę emigracji. Czasem wystarczy podatność na populizm czy na nieraz towarzyszące mu hasła „pogonienia elit”. Sądzę, że duże poparcie, jakim obecnie (sierpień 2017 roku) cieszy się PiS, płynie między innymi z anty-elitarnego dyskursu tej partii (sądy mają służyć zwykłym ludziom, prosty człowiek musi móc znaleźć sprawiedliwość w sądach, „nie damy się zastraszyć polskim i zagranicznym obrońcom elit” itp.³²).

Czasem protest może znaleźć drogę zastępczą – wybrać „kozła ofiarnego” w postaci imigrantów czy jakiejś mniejszości narodowej. W ramach protestu można nawet szukać argumentów, że to „kozioł ofiarny” jest beneficjentem istniejącej nierówności. Żydzi nieraz byli postrzegani jako bogaci i wspinający się w górę po drabinie hierarchii społecznej – przy czym przed wojną zapomniano o biedocie żydowskiej, po wojnie zaś o tych, którzy zginęli, wyemigrowali lub po prostu nie zrobili kariery.

Przeniesienie protestu przeciw sytuacji społecznej, zresztą niekoniecznie uświadomionego i zwerbalizowanego, może mieć mechanizm jeszcze bardziej skomplikowany. Nieraz spotyka się na przykład informacje o niechęci Afroamerykanów do amerykańskich Żydów. Można założyć, że przeciętny status Żydów w Stanach Zjednoczonych jest lepszy niż Afroamerykanów. To jednak nie tłumaczy sygnalizowanej niechęci. Rzecz w tym, że Afroamerykanom jest psychologicznie łatwiej postawić pytanie, dlaczego tej grupie jest lepiej i przypisać jej rozliczne cechy negatywne, niż postawić

³² Beata Szydło, orędzie z 20 lipca 2017 roku.

takie pytanie Amerykanom prawdziwie (czy rzekomo) wywodzącym się od pierwszych osadników. Zauważono, że nieraz odruch przeciwko jakiejś grupie mniejszościowej może być wywołany przez jej ruch w górę w hierarchii społecznej. Ta grupa na jakichś okolicznościach czy procesach społecznych skorzystała, wyszła z ról typowych dla biednych i słabych – więc „trzeba” ją kompensacyjnie znienawidzić i skopać.

W związku z globalizacją bunt może w końcu wybrać za cel nie własne grupy wyższe, ale międzynarodowe instytucje, typu Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Unia Europejska – zwłaszcza że dzięki współczesnym środkom przekazu ludzie lepiej je widzą.

Everyone of the Same Height! A Historical-Sociological Essay on the Implementation of the Idea of Egalitarianism

For centuries, inequalities between people were considered normal. The French Revolution was in favour of equality of all. It was not a completely consistent position. The idea of equality was betrayed in the areas of women's rights, the preservation of slavery in the colonies and the preservation of the French colonies. The idea of equality was also abandoned in the matter of the mutual relationship between the people (nation) and the revolutionary elite, which was supposed to lead the people.

The idea of equality of people before the law – even if poorly implemented – proved to be a lasting effect of the French Revolution. The idea of equality in other areas, particularly in the economy, was scarcely followed up anywhere. Later in history, the communist movement attached importance to equality of people and, in a sense, German fascism also paid attention to equality of German people. The systems born of these movements profoundly betrayed this idea.

After the fall of European communism, the question of the scale of approved social inequalities remains valid.

Keywords: egalitarianism, *The Declaration of the Rights of Man and of the Citizen*, French Revolution, American Revolution, communism, fascism, castes, 'Solidarity' movement.